

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/traktat-ryski/96303,O-pertraktacjach-w-sprawie-traktatu-handlowego-II-RP-ze-Zwiazkiem-Sowieckim.html>



Żołnierze KOP-u na granicy Polski i ZSRS, podczas spotkania z patrolem sowieckim. Fot. NAC

ARTYKUŁ

O pertraktacjach w sprawie traktatu handlowego II RP ze Związkiem Sowieckim

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: MARCIN KRUSZYŃSKI 20.08.2021

Aż 15 z 26 artykułów pokoju ryskiego odnosiło się do zagadnień finansowych, regulujących kwestie odszkodowań czy zwrotu mienia, osobny zaś artykuł XXI, mówił o rozpoczęciu negocjacji dotyczących umowy handlowej po upływie

sześciu tygodni od ratyfikacji traktatu.

Jednak władze w Warszawie dopiero 4 i 5 grudnia 1921 zwróciły się do Sowieców z propozycją podjęcia takich negocjacji.

Celem niniejszego tekstu jest nie tyle szczegółowe opisanie procesu, jaki doprowadził Polskę i Związek Sowiecki do zawarcia wreszcie w 1939 r. traktatu handlowego, co ukazanie roli, jaką odegrali w nim polscy dyplomaci, często dosyć wpływowi, akredytowani w Moskwie, a także ogólne przypomnienie samej problematyki.

Jeśli chcemy prześledzić losy polsko-sowieckich pertraktacji handlowych, nawet w węższym, opisanym wyżej kontekście, trzeba rozpocząć rozważania od spostrzeżeń natury bardziej ogólnej.

Po pierwsze, zwłaszcza dla Kremla, kwestia porozumienia ekonomicznego z Polską zawsze stanowiła pochodną aktualnej sytuacji politycznej. Towarzyszył temu zaś brak zaufania obecny również i wśród Polaków. Dla Polski, kraju o gospodarce rynkowej, dużo trudności nastroczało ustawodawstwo sowieckie, wprowadzające nie mający precedensu w ówczesnym świecie model handlu zagranicznego oparty na monopolu państwa. W grę wchodziła też sprawa przekonań Józefa Piłsudskiego i jego ludzi z Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Wydaje się, że Marszałek nie doceniał, a przynajmniej nie zawsze doceniał, znaczenie kontaktów gospodarczych, będąc przekonanym o konieczności aktywnego prowadzenia polityki, co w przypadku Związku Sowieckiego oznaczało utrzymywanie nadal związków z siłami politycznymi alternatywnymi wobec bolszewików. Taktyka ta, określana mianem prometeizmu, stanowiła istotną przeszkodę w normalizacji stosunków polsko-sowieckich, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, stojąc w oczywistej sprzeczności z artykułem V traktatu ryskiego.

Dlaczego negocjacje handlowe?

Dlaczego więc w ogóle podjęto negocjacje i skąd ten grudniowy termin? W tym akurat przypadku nie o wszystkim zdecydowały same Warszawa i Kreml, czy wręcz w ogóle czynniki polityczne. Otóż bez jakiegokolwiek udziału którejs z stron żywiotowo zaczął rozwijać się handel graniczny. Polacy nie chcieli go bynajmniej w niczym tamować, niemniej rzecz wymagała określenia jakichś norm prawnych, a przede wszystkim poddania tego procederu kontroli państwowej. Tyle tylko, że przez kilka miesięcy toczył się, tak na dobrą sprawę jedynie prestiżowy, spór o stopień akredytacji sowieckiego przedstawiciela w Polsce, rozwiązany dopiero w sierpniu 1921 r.

Dla Polski, kraju o gospodarce rynkowej, dużo trudności nastroczało ustawodawstwo sowieckie, wprowadzające nie mający precedensu w ówczesnym świecie model handlu zagranicznego oparty na monopolu państwa.

Była jednak i rzecz ważniejsza, a mianowicie bolszewicy uchylali się od realizacji klauzul gospodarczo-finansowych traktatu ryskiego, wskazując na działalność w Polsce różnego rodzaju organizacji antybolszewickich. Napięcie to na przełomie września i października 1921 r. doprowadziło wręcz do polskiego ultimatum i groźby zerwania stosunków dyplomatycznych. Problem rozwiązywał, przynajmniej w teorii, protokół, który przeszedł do literatury historycznej pod nazwą „umowy Karachan-Dąbski”.

Do podjęcia bardziej aktywnych działań zmusiły Polaków chyba dopiero uwarunkowania geopolityczne. Europa Zachodnia bowiem, przynajmniej od międzynarodowej konferencji w Brukseli z października 1921 r., zaczęła przejawiać coraz wyraźniejszą tendencję do porozumienia się z rządem leninowskim, na początku na gruncie gospodarczym. Wydaje się, iż nastroje te dobrze wyczuł ówczesny polski minister spraw zagranicznych Konstanty Skirmunt. Związany z dawnym Komitetem Narodowym Polskim, umiał jednak znaleźć dla siebie pewną lukę, mimo że, jak wspominaliśmy, problematyka wschodnia leżała w gestii ludzi Marszałka. Ze stycznia albo lutego 1922 r. pochodzi – ale na pewno powstał znacznie wcześniej – dobrze znany historykom dyplomacji memoriał MSZ, którego generalna teza odnośnie Rosji daje się streścić w jednym zdaniu: skończył się okres polityki agresywnej, czas teraz na pokojową penetrację. Do tego natomiast najlepszym środkiem mogła przecież okazać się odbudowa więzi gospodarczych. Pewnie też przychylnie patrzyłyby na to kręgi przemysłowe, szczególnie byłego Królestwa Polskiego, silnie do 1918 r. związane z rynkiem rosyjskim.

Niestety od razu pojawił się problem, gdzie powinny toczyć się rozmowy. Każda ze stron jako miejsce przyszłych negocjacji widziała stolicę własnego kraju. Dużo rozsądku wykazał tutaj sowiecki *połpred* w Warszawie Lew Karachan, sugerując szefostwu Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych (KLSZ), aby ustąpić w tej sprawie. 10 lutego 1922 r. KLSZ zaproponował już konkretnie, aby pierwszą turę spotkań rozpocząć na początku marca w Warszawie. Wiemy, że zakończyły się one dosyć szybko, rozbijając się głównie o zasadę sowieckiego monopolu na handel zagraniczny, czego Polacy stanowczo nie chcieli uznać.

Nie ma dzisiaj wątpliwości, że stronie polskiej zależało w jakimś stopniu na wznowieniu pertraktacji. Mocno podkreślał to *chargé d'affaires* w Moskwie Zygmunt Stefański w trakcie spotkania z Jakubem Haneckim 4 sierpnia 1922 r., mówiąc, iż „traktat handlowy byłby dowodem normalizacji”. Niemniej trudno nie zadać sobie przy tej okazji pytania o szczerą powyższej deklaracji, tj. na ile na polskie nastroje wpływała np. sowiecko-

niemiecka umowa w Rapallo, pobrzmiewająca echem niedawnej zaborczej przeszłości.

Jakiegolwiek były jednak faktyczne intencje, w 1923 r. Warszawa raz jeszcze podjęła starania o podpisanie traktatu handlowego, chociaż tym razem uwarunkowania międzynarodowe zdecydowanie temu nie sprzyjały.

I tak ówczesny minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński w liście do szefa polskiego poselstwa w Moskwie Romana Knolla zalecał, aby najpierw polscy delegaci uważnie zbadali, czy w ogóle jest sens prowadzenia pertraktacji, tj. po prostu sprawdzili sowieckie nastroje odnośnie tej sprawy. Jeśli partnerzy moskiewscy rzeczywiście wykazywaliby chęć porozumienia, to Polacy – kontynuował Skrzyński – winni byli skupić się w pierwszym rządzie raczej na ustaleniu tego, co łączy, a nie tego, co dzieli. Minister zakładał również, iż uda się osiągnąć dla Polski klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu z Moskwą.



Posiedzenie Rady Państwowego Instytutu Eksportowego. W tle mapa obejmująca m.in. Związek Sowiecki, 1929-1930 r. Fot. NAC

W powyższej instrukcji widoczna jest chęć Wierzbowej do osiągnięcia *modus vivendi* z Sowietami. Inicjatywa ta znalazła też pełne poparcie *chargé d`affaires* w Moskwie Knolla, co wcale nie było takie oczywiste. Ten bowiem znany „prometeista” przez wiele lat był zwolennikiem podsycania separatyzmów wśród różnych narodów Związku Sowieckiego. Podobna postawa siłą rzeczy nie stawiała go po stronie takich ludzi jak wcześniej Skirmunt, a teraz Skrzyński. Równocześnie Knoll uważał, iż chodziło nie tyle o aspekt ekonomiczny, co raczej polityczny. Polska dawała tutaj jasny sygnał pokojowego nastawienia, zgodnie przecież z literą traktatu ryskiego.

Nie dajmy się jednak wprowadzić w błąd i spróbujmy odczytać wszystko szerzej. Chociaż nie da się tego do końca zweryfikować źródłowo, dyplomata spodziewał się, że uspokojenie wzajemnych polsko-sowieckich relacji, czy może odwrócenie uwagi bolszewików, ułatwi realizację głównych zamierzeń prometejskich.

O tym, że w wykonaniu Knolla chodziło głównie o grę pozorów, dowodnie świadczy fakt, że nie popierał on pośpiechu w negocjacjach, preferując długie, wielofazowe pertraktacje. 10 lutego 1923 r. po raz pierwszy zaproponował wznowienie rozmów. Po trzech dniach otrzymał odpowiedź pozytywną, po czym uzgodniono, że

prace rozpoczną się 26 lutego w Moskwie.

W skład polskiej delegacji weszli Wacław Fabierkiewicz, urzędnik Ministerstwa Przemysłu i Handlu (MPIH), Włodzimierz Łącki, radca handlowy poselstwa w Moskwie oraz Ignacy Różycki z misji charkowskiej.

Zawieszono rozmowy

Trudno w tym miejscu nie zadać pytania, dlaczego Polska skompletowała aż tak niskich rangą urzędników? Było to w istocie zlekceważenie partnerów sowieckich. Może więc również dla Skrzyńskiego cała sprawa miała tylko wymiar taktyczny. Nie jest to wykluczone, ale wydaje się mało prawdopodobne. Skrzyński chciał rzeczywiście wysondować przeciwnika, obawiając się kompromitacji w przypadku fiaska rokowań, tym większej, jeśliby w składzie polskiej grupy znaleźli się wysocy funkcjonariusze państwowi. Ta zachowawczość razi niestety brakiem znajomości sowieckich realiów i wrażliwości Sowietów na tego typu kwestie. Sam Knoll nie krył zresztą oburzenia.

Niezadowolona nie ukrywała oczywiście strona sowiecka. W spotkaniach z Knollem w KLSZ poruszano, oprócz personaliów delegatów, kwestię braku pełnomocnictw dla nich do podejmowania wiążących decyzji. Z tego też powodu odwlekano pierwsze posiedzenie przedstawicieli obu krajów, które odbyło się w końcu dopiero 9 marca 1923 r. Nie podjęto na nim żadnych konkretnych decyzji na przyszłość; podobnie przebiegło kilka następnych spotkań, a na ostatnim, pod koniec marca 1923 r., padł wniosek strony sowieckiej, żeby rozmowy zawiesić.

Czas ministerium Seydy

Na niewiele się zdały formułowane w lipcu 1923 r. przez Knolla, już pod adresem nowego, endeckiego kierownictwa MSZ prośby o powrót do stołu negocjacyjnego. Knoll, obawiając się najwyraźniej dyletanctwa szefa ministerstwa Mariana Seydy, 2 lipca 1923 r. sformułował dla niego coś w rodzaju memoriału czy też manifestu programowego, który w kontekście analizowanego przez nas zagadnienia, warto przytoczyć w większym fragmencie. Knoll tak oto pisał:

„Stosunki polsko – sowieckie, o ile rozumiem jako dyktowane względami wszechświatowymi [...] nie mogą być uzależnione od spełniania lub nie Traktatu Ryskiego. Mogłoby się zdarzyć, że mimo nielojalności Sowietów, trzeba będzie dążyć do pogłębienia stosunków, z powyższym zastrzeżeniem, że pretensje nasze oparte na traktacie ryskim stanowią ważny udział naszych interesów, wymagają więc stanowczej obrony ze strony rządu”.

Knoll, jak wynika z cytowanego materiału, z jednej strony bał się złagodzenia dotychczasowej, twardej polityki prowadzonej przez Wydział Wschodni wobec Rosjan. Z drugiej zaś, wobec braku zawartych w traktacie ryskim sankcji za nie wypełnianie jego postanowień, dopuszczał jednak pewną elastyczność, zależnie od aktualnej sytuacji. Powyższa analiza każe mu więc wystawić wysoką notę jako dobremu znawcy spraw wschodnich i sprawnemu dyplomacie, czego w żadnym razie nie można powiedzieć o Seydzie. Drugie półrocze 1923 r. zdominowała bowiem kwestia notyfikacji przez Polskę powstania Związku Sowieckiego, wykazując braki endeckiego ministra, a przy okazji odsuwając na dalszy plan rozmowy o traktat handlowy, choć wątek ten również i wtedy się pojawiał.

Misja Darowskiego

Dosyć niefrasobliwe potraktowanie przez Skrzyńskiego zagadnienia pertraktacji o układ handlowy, przy pełnej aprobacie dla opracowanych przez ministra wytycznych (choć ważne jest nie tylko to, o czym się pisze, ale jak się to robi), zawieszenie z czasów ministerium Seydy, wszystko to uległo całkowitej zmianie na przełomie 1923/1924 r.

Bolszewicy uchylali się od realizacji klauzul gospodarczo-finansowych traktatu ryskiego, wskazując na działalność w Polsce różnego rodzaju organizacji antybolszewickich. Napięcie to na przełomie września i października 1921 r. doprowadziło wręcz do polskiego ultimatum i groźby zerwania stosunków dyplomatycznych.

Kryzys ekonomiczny, jaki dotknął Polskę, musiał odbić się również na relacjach polsko-sowieckich. W powołanym w grudniu 1923 r. nowym, pozaparlamentarnym gabinecie tzw. specjalistów, funkcję Prezesa Rady Ministrów objął wybitny ekonomista Władysław Grabski. Ten specyficzny premier, powołany dla wykonania specyficznych zadań, nie próbował nawet szczegółowo definiować celów własnej polskiej polityki zagranicznej. W przypadku ZSRS postawiono generalnie na ożywienie gospodarcze, kosztem jakichkolwiek innych sfer działania. Co więcej, minister spraw zagranicznych Maurycy Zamoyski wręcz uważał, że jeśli można jakoś ułożyć sobie relacje z Moskwą, to wyłącznie na drodze porozumienia gospodarczego, a nie politycznego. Propozycja ta nie była nazbyt efektowna, ale dawała wreszcie dogodną płaszczyznę do

układania dalszych stosunków z Kremlem.

Tym razem staranniej też wybrano polskiego negocjatora. Wybór był naprawdę świetny i padł na Ludwika Darowskiego, wielokrotnego do tej pory ministra pracy i opieki społecznej, znawcę zagadnień gospodarczych i co nie mniej ważne, samej Rosji, z którą zetknął się osobiście podczas I wojny światowej. Nowy poseł – bo taki stopień akredytacji Darowski otrzymał – już podczas składania listów uwierzytelniających wyraźnie zarysował cel swojej misji, dużo mówiąc o konieczności zawarcia umowy handlowej.

Cóż zaś z tego, skoro życie i tym razem dalece odbiegło od wypowiedzianych deklaracji. Z notatki MSZ powstałej prawdopodobnie w drugiej połowie 1924 r., ale zawierającej robione na bieżąco spostrzeżenia i refleksje z czasów pobytu Darowskiego w Moskwie, wynika, iż na Wierzbowej myślano głównie o uregulowaniu najpotrzebniejszych i doraźnych spraw (handel przygraniczny?). Sądzone, nie bez racji, iż jakkolwiek dalekosiężny traktat z ZSRS, krajem o specyficznej konstrukcji gospodarczej, mało chłonnym rynku wewnętrznym, nie był ani wówczas ani nigdy możliwy. Niestety nawet tego planu minimum nie udało się zrealizować.

Sam Darowski szybko przystąpił do działania. W trakcie pierwszej rozmowy z Georgijem Cziczerinem, komisarzem ludowym spraw zagranicznych, zaproponował rozpoczęcie negocjacji na 13 marca 1924 r. Tak się też stało, tyle tylko, że Sowieci postawili wtedy jednoznaczne warunki brzegowe, pozbawiając tym samym stronę polską możliwości jakiegokolwiek manewru. A zatem jako warunek *sine qua non* przyszłego traktatu handlowego, stawiali konieczność rewizji klauzul ekonomicznych wynikających z pokoju ryskiego, precyzyjniej mówiąc ich likwidacji. Natomiast w zamian oferowali Polakom, tak pożądaną przez nich, klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu z ZSRR. Sowieci, jak widać, stawiali teraz znak równości między określeniami „traktat handlowy” a „zniesienie postanowień traktatu ryskiego”, usiłując postawić Warszawę pod ścianą. Jednak taka rewizja umowy ryskiej, chociaż na razie tylko w odniesieniu do postanowień finansowych, stać by się mogła zbyt niebezpiecznym precedensem, by Polacy mogli sobie na nią pozwolić, nie będąc przygotowanymi do ewentualnych działań wojennych.



Wizyta komisarza spraw zagranicznych ZSRS Georgija Cziczerina w Polsce, wrzesień 1925 r. Fot. NAC



Stanisław Kętrzyński, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP w ZSRR w rozmowie z komisarzem spraw zagranicznych ZSRS Georgijem W. Cziczerinem w Moskwie, 1925 r. Fot. NAC

Interesujące światło na opisywane zdarzenia rzuca jeszcze dokument proveniencji sowieckiej. Nikt z polskich historyków nie obwinia za fiasko pertraktacji z 1924 r. posła Darowskiego. Tymczasem w KLSZ, jak się zdaje, panowała opinia o jego niedostatecznym przygotowaniu do powierzonego mu zadania. Trudno jest się zgodzić z tą oceną, niemniej ma ona wartość jako świadectwo czasu oraz jako barometr sowieckich nastrojów. Bez wątpienia misja Darowskiego zakończyła się niepowodzeniem. Dyplomata polski nie podołał. Pytanie tylko, czy ktokolwiek inny, w takich a nie innych warunkach, mógłby zrobić coś więcej. Podczas jego kilkumiesięcznego pobytu w Moskwie podpisano konwencje kolejową i konsularną, ale udało się tego dokonać wyłącznie dlatego, iż Rosjanie – i to podkreślmy – byli tym po prostu zainteresowani.

Nigdy później, przynajmniej jeśli chodzi o polskich partnerów, nie było już podobnej determinacji do zawarcia traktatu handlowego z Sowietami. Nigdy też nie zebrało się podobne grono osób, specjalistów od ekonomii, rozumiejących potrzebę tego rodzaju działań. Umowa z 1939 r. stanowiła raczej rodzaj konieczności dziejowej, bardziej politycznej aniżeli ekonomicznej nie przynosząc na dodatek Polsce żadnych wymiernych korzyści.

„Zabiegi” Kętrzyńskiego

Darowskiego w Moskwie zastąpił historyk Stanisław Kętrzyński. Byłoby naiwne od razu nie dostrzec, iż ten bez wątpienia wybitny mediewista, nie nadawał się na sprawnego negocjatora umowy handlowej, gdzie przecież jest wymagana specjalistyczna wiedza, albo przynajmniej jakieś jej minimum. Więcej, jak się okazało, Kętrzyński, przyjaciel Skrzyńskiego, niewiele też wiedział o samym kraju, do którego się udawał. W każdym

bądź razie, chyba na zasadzie kurtuazji, poseł składając listy uwierzytelniające, wspomniał o konieczności zbliżenia ekonomicznego pomiędzy Warszawą a Moskwą. Deklaracja ta, przynajmniej oficjalnie, została nawet przyjęta przez Sowietów z zadowoleniem.

Nie ma dziś wątpliwości, że elity sanacyjne sceptycznie odnosiły się do kwestii uregulowania relacji handlowych z ZSRS. Olbrzymie pole do refleksji na ten temat stwarzają wypadki z początków 1928 r. Otóż nawet uciążliwa dla Polski wojna celna z Niemcami nie stała się na tyle silnym bodźcem, aby opisywany stan zmienić.

Niemniej jednak korzystny moment dla rozmów odszedł w przeszłość i widać to zarówno po „zabiegach” czynionych przez Kętrzyńskiego w sprawie traktatu handlowego jak i nastawieniu MSZ i KLSZ. Na Wierzbowej chciano, aby tym razem inicjatywa wyszła od partnerów sowieckich. Trudno się temu dziwić, mając w pamięci postać Ludwika Darowskiego i jego pobyt w Związku Sowieckim. Natomiast, kiedy w styczniu 1926 r. Cziczerin w końcu zaproponował powrót do negocjacji, zaraz pojawił się problem miejsca, w którym mogłyby się one odbyć. Na dodatek, Kętrzyński szczerze stwierdzał, iż nie czuł się na siłach reprezentować stronę polską. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie oczekiwało tego zresztą od niego, chcąc delegować do Moskwy kogoś z MPiH. Ponadto, tym razem to Polacy próbowali wysunąć zasadę *unctim* między umową handlową a traktatem ryskim, tzn. między umową handlową a traktatem ryskim ściśle wykonywanym, a nie likwidacją zawartych tam zobowiązań materialnych wobec ZSRS. KLSZ rzecz jasna nie był tym zupełnie zainteresowany, mocniej niż kiedykolwiek wcześniej wysuwając na pierwszy plan możliwość zawarcia polsko- sowieckiego paktu politycznego.

Zachowanie dyplomacji sowieckiej da się łatwo wyjaśnić. W maju 1925 r. powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Handlu z Rosją „Poltros”, natomiast w styczniu 1926 r. na mocy porozumienia „Poltrosu” z Komisariatem Ludowym Handlu Zagranicznego (KLHZ) utworzono mieszaną Polsko-Sowiecką Spółkę Akcyjną „Sowpoltorg”. Do naczelných jej zadań należało ożywienie handlu między obu państwami. Bez żmudnych negocjacji, konieczności poszukiwania nikogo nie zadowalającego kompromisu, wymianę towarową uregulowano praktycznie i to sprawiało, że dla Rosjan kwestia umowy handlowej stawała się nie tyle nie aktualna, co zwyczajnie niepotrzebna.

Gra Stanisława Patka

Trudno wyrokować jak potoczyłyby się wydarzenia, gdyby nie przewrót majowy i ponowne dojście do władzy Józefa Piłsudskiego. Oczywiście związanego z dawnym obozem władzy Kętrzyńskiego zastąpił współpracownik Marszałka z dawnych lat, tym razem prawnik, Stanisław Patek.

Nowy poseł, jak żaden z jego poprzedników, otrzymał bardzo jasne zalecenie. Piłsudskiemu – politykowi – chodziło o jedno, o prowadzenie z Rosjanami pewnej gry, tłem której miały być rokowania dotyczące paktu, lecz nie handlowego, ale o nieagresji. Te zaś Patek powinien był maksymalnie spowalniać, co biorąc pod uwagę ilość spraw spornych, nie było nazbyt trudne.

Nie ma dziś wątpliwości, że elity sanacyjne sceptycznie odnosiły się do kwestii uregulowania relacji handlowych z ZSRS. Olbrzymie pole do refleksji na ten temat stwarzają wypadki z początków 1928 r. Otóż nawet uciążliwa dla Polski wojna celna z Niemcami nie stała się na tyle silnym bodźcem, aby opisywany stan zmienić. Co prawda przygotowano projekt umowy, decydując się więc na kolejny już powrót do negocjacyjnego stołu, ale nastawienie Polaków oraz ogólny klimat nie wróżył pomyślnego zakończenia.



Pożegnanie na dworcu w Warszawie posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego RP w ZSRS Stanisława Patka (2. od lewej). Widoczni m.in. poseł sowiecki Dimitr Bogomołow (3. od lewej) i naczelnik Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Hołówko, 16 listopada 1929 r. Fot. NAC

Zacznijmy od tego, że Warszawa pragnęła przede wszystkim „pozorować” rozmowy, a nie je realnie prowadzić, chcąc w taki właśnie sposób wymóc ustępstwa na rządzie w Berlinie. W jednym z dokumentów

MSZ możemy przeczytać:

„Podjęcie rokowań z Rosją (choćby one nie miały dać rezultatów) stwarza tu pewien pozór działający”.

Występowała również pewna niespójność ideowa wśród członków polskiej delegacji. Przewodniczył jej Patek, gorący zwolennik zarówno paktu o nieagresji, jak i rzeczowego oraz w miarę szybkiego zawarcia kompleksowego traktatu handlowego. 25 stycznia 1928 r. dołączyli do niego ówczesny naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Hołówko i dyrektor Departamentu Handlowego MPiH Mieczysław Sokołowski.

W Moskwie nie doszło jednak do żadnego spotkania z Rosjanami, nie mówiąc już o uzgodnieniu wspólnego stanowiska. Sprawa jest bardzo ciekawa i dosyć niejasna. Spróbujmy się temu przez chwilę przyjrzeć, chociaż już na wstępie trzeba zaznaczyć, że dostępne, nieliczne źródła – wyłącznie polskiej proweniencji – nie pozwalają na jakiegokolwiek jednoznaczne stwierdzenia. Mądra roztropność nakazuje więc zachować umiar, szczególnie gdy chodzi o wyciąganie wniosków.

Zarzuty szpiegostwa

Otóż prawdziwy problem pojawił się w momencie, kiedy pod koniec stycznia 1928 r. rozpoczął się w Moskwie proces polskiego księdza z Kijowa Teofila Skalskiego oskarżonego o szpiegostwo. Równocześnie, podobny zarzut władze sowieckie postawiły naszym dyplomatom, pracownikom komisji do spraw repatriacji oraz Konstantemu Skrzyńskiemu, konsulowi w Charkowie. I to na tym tle doszło do ostrego sporu pomiędzy centralą w Warszawie a posłem Patkiem. Ciekawe, iż szef poselstwa, jak rzadko w swojej karierze, w oficjalnej korespondencji z MSZ zdecydowanie nie zgadzał się z przełożonymi. Minister August Zaleski dążył bowiem do minimalizacji napięcia z Rosjanami, nie chcąc, aby cały incydent z procesem zaciążył jakoś na przebiegu rozmów, bez względu na rzeczywiste intencje Polaków co do ich efektów. Natomiast Patek wykluczał tutaj jakąkolwiek elastyczność, tzn. zachowanie Kremla uważał za afront całkowicie uniemożliwiający podjęcie nawet wstępnych negocjacji handlowych. Najpierw upierał się zatem, aby w ogóle odwołać przyjazd polskich delegatów, a gdy nie wzięto po uwagę jego sugestii, wskazywał na siebie, jako na osobę, która wstrzymywała wizyty Hołówki i Sokołowskiego w KLSZ. Sam za to spotykał się z reprezentantami komisariatu spraw zagranicznych, utyskując iż tamci nie widzą niestosownego w jednoczesnym prowadzeniu pertraktacji i rozgrywającym się tuż obok spektaklu ze Skalskim w roli głównej. W tej sytuacji 30 stycznia 1928 r. Hołówko i Sokołowski opuścili Moskwę.

Konflikt Zaleski-Patek

Napięcie na linii Wierzbowa-poselstwo w Moskwie ujawniło skrywane cechy charakteru nie tylko Patka, lecz i Zaleskiego. Polityk ten raczej nie miał opinii energicznego, a tym bardziej porywczego. Uchodził za technokratę, widza i wykonawcę poleceń. Pewnie z tego też powodu to właśnie jego Piłsudski wyznaczył na kierownika polskiej dyplomacji. Tymczasem w tym akurat przypadku Zaleski nie krył irytacji. Pamiętał, że wysyłając Polaków do ZSRS, w jednej z instrukcji dawał co prawda Patkowi pewną swobodę decyzyjną, nie mniej oczekiwał stałych konsultacji, zwłaszcza na temat ewentualnego nie podjęcia pertraktacji z Rosjanami. Stało się jednak inaczej. Ponadto Zaleski dopiero od Hołówki dowiedział się, że poseł postawił znak równości pomiędzy przerwaniem procesy Skalskiego a negocjacjami handlowymi.

Za to sam Patek w żadnej mierze nie poczuwał się do ani do winy, ani tym bardziej do jakiegóś skruchy wobec zwierzchnika. Z satysfakcją relacjonował Zaleskiemu, iż miejscowy *corps diplomatique* z pełnym zrozumieniem i akceptacją przyjął zachowanie Polaków. Więcej, relacjonował ministrowi Zaleskiemu swoją rozmowę z Cziczerinem, w której ten ostatni rzekomo stwierdził, iż sprawa Skalskiego faktycznie obliczona była na osłabienie negocjacyjnej pozycji polskich wysłanników.

Raportu Patka nie da się niestety skonfrontować z treścią innych dokumentów, szczególnie proveniencji sowieckiej, stąd musi on wzbudzać pewne wątpliwości historyka. W każdym bądź razie na koniec wypada jeszcze zacytować wypowiedź posła z początków lutego 1928 r., będącą podsumowaniem poglądów dyplomaty na temat opisywanych wydarzeń:

„Sowiety dobrze wiedziały o przyjeździe delegatów, a mimo to zrobiono proces Skalskiego. [...] Nie można było iść do nich z pokłonem w celu nawiązania przyjaznych rokowań. Jestem przekonany, że gdybyśmy to zrobili, przegralibyśmy z kretesem. [...] Są w prawdzie takie chwile, w których człowiek może być zmuszony w interesie państwa w milczeniu przełknąć niechęć [...], ale tym razem nie byliśmy w tym nieszczęśliwym położeniu”.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba chyba przychylić się do opinii Wojciecha Materskiego, iż Patek pozwolił sobie na podobną butę tylko dlatego, że wiedział, iż nic mu za to nie grozi. Chociaż nie można tego kategorycznie stwierdzić, jest możliwe, że Hołówko przywiózł do Moskwy jakieś tajne zalecenia od Piłsudskiego, nie znane, rzecz jasna, Zaleskiemu, a pozwalające pasywnemu i powolnemu Patkowi na zahamowanie rozmów. Natomiast jak na razie pytaniem bez odpowiedzi pozostaje kwestia postawy samej Moskwy. Trzeba jednak zauważyć, iż próbowano wyciszyć prasową burzę wokół procesu polskiego księdza, tak jak zdecydowano, że rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Ku umowie z 1939

Nie przypadkiem zdarzenia z początku 1928 r. starałem się rozważyć w miarę szczegółowo. Wiele mówią nam one nie tylko o hierarchii ważności panującej w MSZ i rzeczywistym przywództwie nad polską polityką zagraniczną po 1926 r., bo o tym już dobrze wiemy. Zdają się one przede wszystkim potwierdzać, często nieudokumentowane źródłowo, przekonanie badaczy o faktycznym lekceważeniu zagadnień ekonomicznych w relacjach z ZSRR, ale całej elity sanacyjnej, a nie tylko wojskowych.

Stąd też zagadnienia polityczne, a nie ekonomiczne zdominowały kolejne lata w relacjach polsko-sowieckich. W miarę upływu czasu, stan taki tylko się pogłębiał. Nawet podpisany w 1932 r. bilateralny pakt o nieagresji, nic w tym względzie nie zmienił, chociaż zapoczątkował przecież trwający kilkanaście miesięcy okres ocieplenia we wzajemnych stosunkach. Nie miał co do tego żadnych złudzeń Juliusz Łukasiewicz, następca Patka, który w 1934 r., skwitował to krótko:

„Nie obserwuję tendencji ze strony sowieckiej do umacniania kształtujących się dodatnio i przyjaźnie stosunków politycznych przez unormowanie przynajmniej i utrwalenie stosunków w innych dziedzinach [...] szans na zawarcie jakiegoś układu handlowego brak”.

Dopiero w drugiej połowie lat 30. gwałtownie zmieniający się krajobraz na arenie międzynarodowej, a nie np. fakt iż do 1939 r. polsko-sowiecka wymiana handlowa właściwie ustała, doprowadził do podpisania wreszcie dobrze znanego traktatu z 19 lutego 1939 r. Sytuacja pomonachijska skłoniła bowiem Kreml do taktycznego zbliżenia z Polakami. Umowa, ratyfikowana przez polski parlament w maju 1939 r. nie przyniosła jednak żadnej istotnej zmiany we wzajemnych kontaktach handlowych. Nie mówiąc już o tym, że nie wpłynęła także na sytuację polityczną owego *annus terribilis*, jak czasem określa się rok 1939.

COFNIJ SIĘ